

Strona siódma: G. Bernanos — "Polska została tylko włączona"

# TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE

Jerzy Andrzejewski  
Czesław Bednarczyk  
Georges Bernanos  
Ludwik Berger  
Marjan S. Chodacki  
Melchior Wańkowicz  
Franciszek J. Wazeter

Vol. 4. No. 40 (197) Nowy Jork, 13 października — New York, N. Y., October 13, 1946

Cena 20 ct



POLSKI CHŁOPIEC

# Stalin boi się Szostakowicza

Do pojawiających się od pewnego czasu wiadomości o "czystkach" i zmianach w sowieckiej armji i administracji, o niełasce Litwinowa, o wyrzuceniu za jednym zamachem wszystkich niemal naczelnych figur rządu ukraińskiego, dołączyła się temi dniami jeszcze jedna, politycznie napozór mniejszej wagi, w gruncie rzeczy zaś dla obecnej sytuacji w Rosji symboliczna i zdolna bardziej może niż wszystkie poprzednie oświecić zagranicę o tem, co się w Sowietach dzieje.

Niema bowiem Amerykanina i Anglika jak w jakimkolwiek kraju Europy czy Ameryki niema bodaj człowieka czytającego i jako tako otrząskanego z kulturą, któryby nie wyuczył się od sowieckiej propagandy lub od jej dobrowolnych czy mimowolnych zachodnich współpracowników, że Rosja sowiecka, że kultura sowiecka, wyrażając nową kulturę, nowego człowieka, wydały w naszym czasie genjusza muzycznego, zawdzięczającego rozwój swój opiece swego rządu, atmosferze swego kraju a natchnieniu — wielkości i bohaterstwu swego narodu: tym genjuszem miał być oczywiście Szostakowicz.

Ponieważ świat, który za czasów carskiej tyranii — dostawał przecież raz po raz od Rosji jakiś dar bezcenny dla ogólnej kultury (czy to "Wojnę i pokój" czy "Karamazowych", czy "Borysa" Musorgskiego czy balety Diagilewa, od rewolucji bolszewickiej przestał jak ręką odjął, otrzymywać owe podarunki — Szostakowicz którego zdołano narzucić światu jako wielkość międzynarodową, stał się pozycją propagandową sowiecką w dziedzinie kulturalnej najpierwszą i niemal jedyną.

Jest rzeczą jasną, że jego sława winna była stokroć więcej już nie artystycznej ale poprosto politycznej propagandzie sowieckiej niż jego istotnej wartości i zrozumieniu go przez publiczność. Debussy, Ravel czy Strawiński nie marzyli napewno w zenicie swej sławy o tych kadzidłach i trąbach reklam, wśród których symfonje Szostakowicza debutowały w Bostonie czy Nowym Yorku.

Możnaby powiedzieć, że co przeciętny sprzedawca z drugstore'u w zapadłej mieścinie w Colorado i najprzeciętniejszy entuzjasta baseball'u z amerykańskiego Rypina wie dziś o Rosji Sowieckiej to przedewszystkiem, że zwyciężyła pod Stalingradem i wydała Szostakowicza.

Na to aby zrobić takie, jakie uczyniono, zamieszanie w amerykańskich umysłach, aby przekonać miłujących pokój i orkiestry symfoniczne amerykańskich mieszczan, że Rosja też miłuje pokój i o niczem nie marzy innem tylko o cichem życiu przy pięknej muzyce — nie wystarczało oczywiście pokazywać czerwonogwardzistki, które jak Podbipięta na swych łapciach — zabitych Tatarów, znaczyły w

zółkami na chusteczkach do nosa — własnoręcznie zastrzelonych Niemców; w kraju, którego najwięksi generałowie noszą się niemal tak samo jak żołnierze — Zukow jak Goering obwieszony orderami albo Mołotow w mundurze, wzorowanym na jego współniku Ribentropie nie mogli oczywiście skutecznie przedstawiać miłości pokoju i ideałów demokracji. Tę pokojowość, humanitaryzm, kulturę Sowietów miał właśnie przedstawiać i reklamować utalentowany, choć bynajmniej nie genialny Szostakowicz: stąd jego sława.

Genjalna, to trzeba przyznać, propaganda Sowietów sprawiła, że ów utalentowany młody człowiek hukiem swych symfonji zagłuszył tę prawdę, że Sowiety, zniszczywszy wszelką, nawet przez carów niedoniszczoną wolność myśli w Rosji, zniszczyły też dosłownie wszelką sztukę, że nie tylko wygnały wielkich pisarzy i artystów przedśowieckich czasów ale doprowadziły do samobójstwa lub poprosto uwięziły własne już sowieckie wielkości. Świat nieświadomy, niepamiętny i pragnący aby go oszukać nie pytał dlaczego to Balmont, Bunin, Remizow, Mereżkowski, Aldanow, Rachmaninow, Strawiński, wołały wygnanie niż rzekomą sowiecką wolność sztuki, dlaczego Majakowski i Jeśienin woleli śmierć od tej wolności i co się stało z Pilińskim, niegdyś sławionym jako genjusz nowego, sowieckiego pisarstwa. Wygodni, z głupia frant nawiwni, bolszewizujący liberałowie amerykańscy i angielscy, słuchając hurra patriotycznych huków Szostakowicza wołali z zachwytem za najcyniczniejszą propagandą świata: "Słuchajcie! Oto nowa sztuka, jedynie wielka sztuka naszych czasów. Rosja nam ją dała, Rosja, która daje twórcom natchnienie, ducha nowości i wolność tworzenia."

W tym chórze zachwyty ginęły nieśmiałe głosy ludzi świadomych rzeczywistości sowieckiej, wiedzących dobrze, że Rosja dzisiejsza jest grobem wszelkiej sztuki, że jej sławiony teatr jest tylko nędznym wspomnieniem dawnej świetności, że żaden dosłownie pisarz sowiecki nie może pisać nic innego niż to co mu nakaze lub na co zezwoli literacka czerezwyczajka, że pogrzebawszy sztukę współczesną, zmuszeni są bolszewicy żyć chwałą przeszłości, dziełami, które choć buntowały się przeciw caratowi — powstały, jakże to trudne dziś do pomyślenia, pod berłem carów, nie na emigracji ale na ziemi rosyjskiej. Nikt słuchać nie chciał przypomnienia, że ów okadzany, reklamowany jak bomba atomowa Szostakowicz kilkanaście lat temu odzyskał łaskę Stalina i poparcie Gepeu dopiero wtedy, kiedy "rozkajał się" i wyparł swej młodzieńczej twórczości, w której był właśnie pionierem dróg nowych, odkrywca prawdziwej nowości.

I oto parę dni temu dobrze podana w nowojorskiej prasie wiadomość o ataku moskiewskiej "Prawdy" na Szostakowicza — zadała kłam wszystkiemu co wstawiano światu bezkarnie o wolności myśli i sztuki w Sowietach, skończyła legendę o Szostakowiczu, genjuszu wyrosłym z wolności sowieckiej. Jeszcze wprawdzie nie słychać o jego zestaniu na Syberję, ani przydzieleniu do jakiejś prowincjonalnej orkiestry, jeszcze ma biedny Szostakowicz szansę przeprosić "Słoneczko ludów" za swoją kontrrewolucyjną symfonię, jeszcze może uratować się, denuncjując Strawińskiego jako zdrajcę ojczyzny i deprawatora prawdziwej narodowej sztuki. Ale jeżeli nawet wykpi się raz jeszcze z tej niełaski za cenę zejścia jeszcze niżej ze swej tak kiedyś górnej drogi, jeżeli za jakiś czas jego "Walc Stalina" albo "Symfonje Jałtańskie" znów przysłane tu będą jako nowe arcydzieła prawdziwej nowej sztuki — nic nie zmieni prawdy, którą obecna niełaska Szostakowicza rozświetla, że w Rosji nie ma żadnej sztuki, bo jej tam być nie może gdzie nie ma wolności, gdzie można tworzyć i pisać to tylko na co pozwala i czego chce apokaliptyczny troglodyta Stalin, wobec którego car Aleksander III był w dziedzinie sztuki Juljuszem II a Mikołaj I — Ludwikiem XIV.

Niełaska Szostakowicza, jak jednocześnie napaść "Prawdy" na najprawdziwszego poetę sowieckiego Pasternaka, jak gwałtowne tropienie nowej

"kramoty" w Sowietach i nowa "czystka" na Ukrainie dowodzą też niezbicie, że krew milionów, którą Sowiety przelały w ciągu trzydziestu lat swej tyranii, że śmierć najlepszych, ruina całej złej i dobrej przeszłości — nie zdołały zapewnić Stalinowi pewności swej siły, że wymordowawszy zarówno swych wrogów jak przyjaciół, że stworzywszy szkołę zbrodni na której wzorowali się mordercy norymberscy — nie może on przecież spać spokojnie. Spędza mu sen z oczu nietylko chytry Litwinow, który może przecież chować w duszy jad trockizmu, nietylko komisarze ukraińscy, którzy napewno nie radują się z nowej masowej kaźni swego narodu, ale drzy on także przed tym jakże słabiutkim głosem wolności, nie politycznej nawet ale wolności słyszenia dźwięków, naśladowania tego co się artyście podobą, dobywającym się z drugorzędnej symfonji, jakże pozatem prawowiernego i uległego artysty. Niełaska Szostakowicza świadczy, że niema tak głuche go cmentarza, na którymby nie powstawały duchy, które straszą tyranów, morderców i wróżą im nieuchronny koniec.

Nie wiemy skąd przyjdzie ten koniec na Rosję sowiecką, na panowanie zbrodni, któremu równego nie masz w nowych dziejach świata. Ale wiemy że jest on jedyną drogą do prawdziwej wolności ludu rosyjskiego, do odrodzenia się jakże kiedyś wielkiej sztuki rosyjskiej, jedynym ratunkiem dla Szostakowicza i Pasternaka.

LUDWIK BERGER

## B R O D A K H E D I V A

Oczy świata zwrócone są na piaszczyste, wysuszone do cna, rozgorzałe od słońca tereny blisko-wschodnie. Ież to wielorakich pociągnięć politycznych, gospodarczych, wyznaniowych i narodowościowych piętrzy się, gmatwa się i codzień na nowo powstaje w tym tylko pozornie przynależnym do dwudziestego stulecia zakątku świata. Korespondenci pism zagranicznych, którzy przybywają na okres tygodnia do "Mena-House" luksusowego hotelu w Kairze, czy to "Eden Palace" w Jerozolimie, (nazwa nie pochodzi od b. ministra Edena, lecz od starohebrajskiego "Gan-Eden", co znaczy raj), czy wreszcie do licznych "Park-Hoteli" w innych orjentalnych stolicach — widzą lokalne wydarzenia, tak jak chcą im je przedstawić liczni i stali zawodowi informatorzy z hotelowych hall'ów.

Rzadko kiedy rozumieją oni, że na przykład umieszczenie fotografii króla Faruka na pierwszej stronie dziennika arabskiego "Falastin", drukowanego w Jaffie, jest przejawem sowieckiej polityki zbliżenia się do

Egiptu, a oddalania od Saud Arabji. Bo dziennik "Falastin", to pismo prawosławnych Arabów, zamieszkałych w Palestynie, Libanie, Syrii i Egipcie, którego każda notatka na tematy wewnątrz-arabskie, jest kompetentnym przejawem najbardziej kompetentnych decyzji politycznych sowieckich placówek dyplomatycznych w Bejrucie i Kairze. Albo umieszczenie fotografii tegoż samego Faruka, króla Egiptu z wielką, niedawno mu wyrosłą czarną brodą. Wydarzenie sfotografowania króla Faruka z brodą, miało miejsce szereg miesięcy temu. Ale skutki wydarzenia tego stały się widoczne nieco później, a właściwie dopiero dziś są w całej pełni zrozumiałe.

Dwudziestokilkuletni król Faruk zapuścił dość nagle z początkiem bieżącego roku brodę, strzyżoną na modłę "hadzich". "Hadzi" znaczy święty.

Hadżami nazywają muzułmanie nabożnych pielgrzymów, którzy odbyli pieszo wycieczkę do świętej Mekki, o-tarli się Kaabę, na grobie Mahometa

i wrócili z prawem noszenia amaran-towo-białych tarbuszów i bród strzyżonych na ostro. Na temat nowo wyrosłej brody króla Faruka obiegiły prasę arabską, ale już tę skrajnie islamistyczną, komentarze, z których wynikało jasno, że khediv Egiptu czyni przygotowania celem zdobycia najwyższej mahometańskiej godności kościelnej, tj. pozycji kalifa.

Ibn Saud, potężny władca Wahabitów, pustynnych, wielorzędca Półwyspu Arabskiego, pod którego władaniem znajdują się święte miasta Mekka i Medyna — poczuł się zagrożony w swych prawach pretendowania do papieżstwa w świecie Islamu. Powstał rozłam pomiędzy mahometanami, stale zamieszkałymi na pograniczu azjatycko-afrykańskim, a skrajnie ortodoksyjnymi koczowniczymi sektami wyznawców Koranu, dla których najświętszą współcześnie postacią jest król Saud Arabji, siedmdziesięcio siedmio letni król Ibn Saud.

Z początkiem września tego roku przyniosły bezmała wszystkie

pisma, drukowane w krajach Środkowego Wschodu, okolicznościowe zdjęcie króla Egiptu Faruka w rozmowie z lordem Stansgate'em. Król Faruk był na tem zdjęciu gładko wygolony. Miało to znaczyć, że inspirowane skądś wieści jakoby młody khediv egipski pretendował do funkcji kalifa, nie były zgodne z prawdą. Zresztą szereg faktów politycznych, które w tym mniej więcej czasie zaszyły pomiędzy Egiptem a Saud Arabją, świadczyły o tem, że monarchowie obu państw arabskich działają we wzajemnem zaufaniu. Być może, że niewinne ruchy brytyw, wykonane przez anonimowego cyrulika z Kairu, zdecydowały o chwilowej przewadze orientacji pro-brytyjskiej nad niedawną jeszcze, szczególnie na Półwyspie Arabskim kokieterją pro-sowiecką.

Być może, na tej mało zauważonej podstawie opierają się obecne nowe przewidywania na temat możliwości utworzenia "jednolitego bloku orientalnego". Pierwszą zapowiedź zniknięcia przeszkód, które nie zezwalały dotąd krajom arabskim na realizowanie solidarnej linii politycznej, dał prezydent Republiki Syryjskiej Shu-

kri Bey Kuwatly w Damaszku w dniu 11go września 1946.

W ujęciu prezydenta Syrii "blok orientalny" nie miałby być ograniczony wyłącznie od krajów arabskich położonych pomiędzy Eufratem i Nilem, to jest w takich granicach, w jakich zamierzała rozrzucać swą działalność Liga Pan-Arabska. Według prezydenta Syrii czynione są wysiłki — chwilowo poza kulisami oficjalnej gry dyplomatycznej — celem zorganizowania po raz pierwszy od upadku Imperjum Otomańskiego wszystkich narodów orientalnych w całość obejmującą zarówno Turcję, jak i świat arabski w Marokku i Algierze. Są istotnie dane, które przemawiają za tem, że przed końcem bieżącego roku odbędzie się w Bagdadzie konferencja o historycznym znaczeniu. W konferencji wezmą udział głowy państw orientalnych i czołowi przywódcy duchowi i polityczni świata islamskiego. Prezydent Turcji İsmet İnönü, król Faruk egipski, król Ibn Saud, szach Persji i inni orientalni suwereni mieli już wyrazić zgodę na wzięcie udziału w bagdadzkiej konferencji "bloku orientalnego".

Tylko koncepcja projektowanego "bloku orientalnego" pozwala zrozumieć ustosunkowanie się państw arabskich do kwestji podziału Palestyny i znów rzecz prawie że niezauważona przez zagranicznych korespondentów prasowych — negliżowanie przez rządy krajów arabskich palestyńskiej Najwyższej Rady Arabskiej. Na kilku ostatnich konferencjach rządów krajów Środkowego Wschodu nie było ani delegata, ani nawet obserwatora palestyńskiej ludności arabskiej.

Na ostatniej konferencji Ligi Arabskiej w Aleksandrii (w połowie sierpnia b. r.) zwróciła uwagę nieobecność jednego z wybitniejszych polityków arabskich, Musy Alami, zasiadającego w Lidze Arabskiej imieniem Palestyny. W połowie września ujawniono, że Musa Alami nie jest więcej traktowany jako członek Ligi Arabskiej, a więc, że tem samem Najwyższa Rada Arabska w Palestynie nie uczestniczy w Lidze. Przytoczone fakty dają się wytłumaczyć jedynie związaniem koncepcji "bloku orientalnego", którego pierwszym stopniem realizacji ma być: podział Palestyny na część czysto arabską i części pozostałe, tj. żydowską i dystrykt Negevu i Jerozolimy, włączenie arabskiej części Palestyny do Królestwa Transjordanji i dynastyczne zunifikowanie powiększonej Transjordanji z Irakiem (zarówno w Transjordanji jak i w Iraku panuje dynastia Haszemitów).

Drugim stopniem realizowania koncepcji "bloku orientalnego", to sferowanie państwa Transjordanjsko-Irackiego ze Syrią. Wizytą eks-

## TYGODNIK POLSKI

is  
PUBLISHED WEEKLY  
by

TYGODNIK POLSKI  
at  
157 East 64th Street  
New York 21, N. Y.  
Tel. Regent 7-4168

Editor:

Jan Lechoń

Adm. and Business Manager:  
Dr. Leopold Obierek

Subscription

Monthly 80 cents

Half Yearly \$4.80 Yearly \$9.50

"Entered as second-class matter  
April 27, 1944 at the post office  
at New York 1, New York, under  
the Act of March 3, 1879".

W POPRZEDNIM 39 (196) NU.

MERZE "TYGODNIKA  
POLSKIEGO"

Aleksander Bregman: Delegacja  
Kongresu Polonji w Paryżu; Jan  
Bielatowicz: Literatura polska w  
nowej niewoli; Stanisław Błasz-  
czak: Polacy szkolą Brytyjczyków;  
Jerzy Niemojowski: Rapsod w  
sprawie Dżwiny; Franciszek J. Wa-  
zeter: Rozmowy z Polonją; Ty-  
dzień polityczny; Kronika polsko-  
amerykańska; Opinie i zdarzenia.

premiera irackiego Nuri Saida Paszy w Ankarze, w Ammanie i w Kairze, jakoteż równoczesne silne sowieckie wystąpienia przeciwko niemu, zdają się przemawiać za tem, że Nuri Said należy do głównych architektów bloku.

Celem utrudnienia realizacji pierwszego szczebla „bloku orientalnego”, to jest doprowadzenia do federacyjnego powiązania pomiędzy Transjordanją a Syrią, zostały zrewoltowane szczepy Druzów na pograniczu syryjskiem i zostało równocześnie podane w inspirowanych przez Sowiety dziennikach drukowanych w Damaszku i Kairze, że Druzów uzbroił Abdallah, król Transjordanji. Notatki damasceńskich i kairskich pism w języku francuskim podchwyciło w połowie września radjo Moskwa, uzupełniając je od siebie uwagami, wedle których król Abdallah posiada jedynie broń pochodzenia brytyjskiego, zaś negatywne nastawienie Wielkiej Brytanji do Syrii przejawia się już oddawna między innymi przeciwstawieniem się polityków brytyjskich syryjskim pretensjom do portu Aleksandretta, znajdującego się we władaniu tureckiem.

Drobne, napozór nic niemówiące wydarzenia, które dokonywują się w tym czasie na dworach orientalnych władców i w nieprawdopodobnie zaniedbanych bazarach starożytnych miast Wschodu — rozstrzygną wkrótce o tem, czy ziemie ciągnące się od Azji Małej do Sudanu i od Afganistanu do wschodnich brzegów Morza Śródziemnego będą stanowiły miękkie podbrzusze dla sowieckiego kolosa, czy też twardy seceментowany blok, broniący dostępu komunistycznemu zalewowi u bram trzech kontynentów.

## Ś. P. IGNACY MOŚCICKI



Dnia 2 października zmarł w Szwajcarii, w Versoix pod Genewą, były Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej i uczyony światowej sławy, Ignacy Mościcki. Zgon nastąpił w wyniku ciężkiej choroby na którą zapadł Prezydent Mościcki już w sierpniu.

W jednym z najbliższych numerów "Tygodnik Polski" zamieści obszernie wspomnienie poświęcone Ignacemu Mościckiemu.

MARJAN S. CHODACKI

# POLSKA W PARLAMENCIE BRYTYJSKIM

Za wydanie przez J. Piłsudski Institute of America książki "Poland in the British Parliament", należą się dyrektorowi tej Instytucji p. W. Jędrzejewiczowi słowa uznania, jest to bowiem niewątpliwy wyczyn — jeśli się weźmie pod uwagę różnorakie trudności, z jakimi na równi z całą emigracją walczy Instytut Józefa Piłsudskiego.

Omawiana książka jest I-ym tomem dzieła, które obejmuje całokształt dyskusji w parlamencie brytyjskim omawiającej zagadnienia związane z Polską w okresie od marca 1939 r. do zakończenia wojny. I-y tom kończy się Kartą Atlantycką.

Absolutna swoboda wypowiedzenia się jest zasadą w parlamencie brytyjskim, rozpiętość zaś poglądów jego członków na poruszane tematy bogata, jak nigdzie indziej, bogactwo to bowiem waha się pomiędzy skrajnie egoistycznie pojętem pilnowaniem interesów imperjalnych a uznawaniem że prawo, moralność i honor mają prawo pierwszeństwa.

Ponieważ zaś — jak wiadomo — interesa brytyjskie związane są w taki czy inny sposób z wszystkimi bardziej interesującymi zakątkami globu, parlament brytyjski jest jakby widownią na której rozgrywają się dyskusyjnie aktualne dramaty świata, niepozbowione nierzadko akcentów tragi-farsy.

Stąd też czytanie tych dyskusji przestaje być tarzaniem się w często jałowej dokumentacji historycznej, a jest sensacyjną lekturą od której nie można się oderwać.

Są dwie, różne płaszczyzny oceny omawianego tomu.

Pierwsza — że dla każdego historyka, polityka, studenta historii czy wszystkich ludzi o nie skonkretyzowanych tytułach ale konkretnym zainte-



Wacław Jędrzejewicz

resowaniu losami ludzkości, książka ta, w odniesieniu do sprawy polskiej, jest skondensowaną studnią wiadomości o tem jak w Wielkiej Brytanji wyceniano a) własny interes, b) zobowiązania formalno-prawne i honorowe, c) możliwość lub niemożliwość za-

stosowania metody kompromisu, metody ukochanej i najczęściej stosowanej przez Brytyjczyków.

Druga płaszczyzna, to uczestniczenie we wspaniałym widowisku, przemawiającem silnie do najprymitywniejszego z instynktów — emocji. Setki aktorów, czasami świetnych, czasami marnych. Dyskusja o tem co, jak, w jakich warunkach i dlaczego. Dyskusja namiętna, ale wtłoczona w formy podziwu godnej uprzejmości i dyscypliny wewnętrznej. Dyskusja pełna godności i pełna treści. Dyskusja porywająca. Poprostu dyskusja godna tradycji matki parlamentów.

W tych warunkach książka "Poland in the British Parliament" jest nie tylko podręcznikiem ułatwiającym szybkie wynalezienie interesujących czytelnika momentów, ale jest równocześnie lekturą w całym tego słowa znaczeniu.

Układ książki doskonały, komentarze objaśniające, pełne i obiektywne, indeksy staranne. W sumie: brawo, brawo.

Na boku skromna uwaga: wydanie dalszych tomów — takie odnoszę wrażenie — uzależnione jest od rozkupienia I-go. Czy wobec tego nie należałoby wyciągnąć wniosku, że trzeba się jakoś przyczynić do rozpoczętego, poważnego i wartościowego dzieła. Poprostu przez zamówienie I-go tomu natychmiast.

Adres: J. Piłsudski Institute of America, 105 East 22 St., New York City.

CZESŁAW BEDNARCZYK

## ŻOŁNIERZ I POEZJA

*Poezjo, ty mnie nie rzucisz, samego mnie nie zostawisz —  
Pójdziemy w dalszą wędrówkę z orzętkiem, w czapce na bakier,  
Drogą wiodącą na Północ, szumiącą białodrzewami,  
Z granatem tkwiącym za pasem i z sercem czyimś w plecaku.*

*Chodziłaś ze mną na wypad, w obronie stałaś na czujce,  
Pod jednym spaliśmy kocem, z jednego jedliśmy kotła,  
Zwierzałem ci się z kłopotów, gwarzyłem z tobą przy wódce,  
Mrugały do nas dziewczęta rzucając kwiaty z za płota.*

*— A gdy zmęczony upadnę, gdzieś na zakręcie, pod drzewem,  
Wiązanek wierszy mi podasz, manierkę wody źródlanej,  
I po ramieniu mnie klepniesz, smutek rozjaśnisz mi śpiewem,  
Ty jedna mnie nie opuścisz, ty jedna ze mną zostaniesz.*

GEORGES BERNANOS

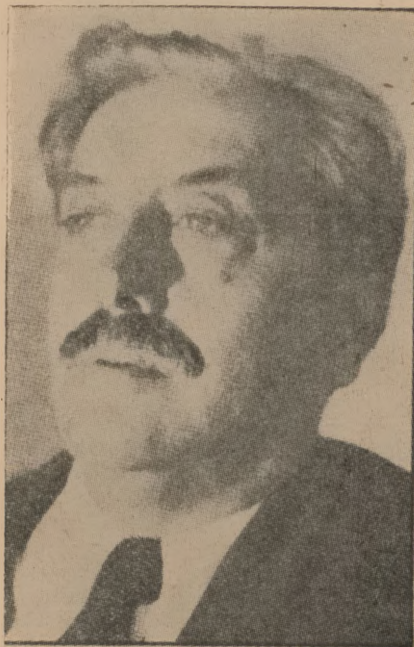
## “Polska została tylko włączona”

*Stosunek do Rosji Sowieckiej, a w związku z tem stosunek do nowej rzeczywistości polskiej podzielił francuskich pisarzy katolickich na dwa obozy. Mauriac (zdaje się, że i Maritain) jest zdania, że Polska nie utraciła wolności a tylko wstąpiła w erę ściślejszej współpracy z Rosją Sowiecką. Namiętnym przeciwnikiem Mauriaca stał się inny znakomity pisarz katolicki, autor “Pamiętnika wiejskiego proboszcza”, “Pod słońcem szatana”, “Wielkich cmentarzy w świetle księżycy” — Georges Bernanos. Mauriac ogłasza przeważnie swe artykuły na łamach “Figaro”. Na łamach tego samego dziennika pisywał do niedawna Bernanos. Poniżej ogłaszamy świetny jego artykuł o Polsce zamieszczony w tygodniku “La Bataille”.*

“Figaro” ogłosił ostatnio na temat sytuacji Kościoła katolickiego w Polsce artykuł który musiał zaskoczyć niektórych czytelników. Muszę powiedzieć, że mnie nie zaskoczył: czytając go trochę tylko się zakosztowałem i tyle. W istocie, odkąd wróciłem do kraju, wydaje mi się, że muszę połykać wszystko bez grymasu, z odwagą, którą powinien ocenić pan Mauriac, który przeciwnie, zarzuca mi, że jestem zbyt zde gustowany. Połykam wszystko, aby tem lepiej, gdy przyjdzie na to czas, móc wszystko zwrócić za jednym zamachem. Tak, — gdy nadejdzie ta chwila, nic nie potrafi mnie zmusić, abym był choćby o minutę za długo — i choćby tylko pozornie, solidarny z tem czem gardzę. Podczas gdy piszę te słowa, o świcie, spoglądając na nieruchome nagle ozłocone jutrzenką morze, myślę, że właśnie w tej chwili Michajłowicz spogląda w twarz plutonu egzekucyjnego. Można myśleć, co się chce o tym, który był pierwszym partyzantem, lecz ohydne jest właśnie to, że nikt nie myśli nic. Winny lub nie — to nieważne. Świat gwizdże na to. Otóż ja gwizdżę na taki świat. Żadne tchórzostwo nie potrafiłoby zapewnić jego ocalenia ani opóźnić zagłady. Przykucnięty nad bombą atomową żółty z nienawiści, z sercem nie znającym miłości, z mordą pełną sprawiedliwości społecznej, świat taki nadaje się tylko do kpin.

“Włączenie Polski do systemu politycznego ZSRR”, zawiadamia nas oficjalny organ niepokoju pana Mauriaca, “nie jest ani okupacją, ani protektorem, ani wasalstwem, ale trwałą i ścisłą współpracą”. A więc Polska jest tylko włączona, ale wolno być może zauważyć, nie została włączona za darmo. Nasze własne “włączenie” w “system polityczny Rzeszy” praw-

dopodobnie kosztowało nas dużo tańiej. Ale to głupstwo. Każdy wie, że „Figaro” jest dziennikiem zwróconym w przyszłość, dziennikiem skrajnej awangardy i uważa, że Polska i Rosja powinny odtąd zapomnieć o “nieporozumieniach, które należą do przeszłości”. Zapomnienie “w honorze i godności”. Naturalnie, zrozumieliście to, gdyż to się rozumie samo przez się... A więc w tem co zostało z Polski odtąd “włączonej” wydaje się, że “Kościół katolicki cieszy się absolutną swobodą”. Zaraz po powrocie do swej stolicy biskupiej, kardynał Hlond został przywitany przez ogromny orszak “wśród którego wiele było biału u-



Georges Bernanos

branych dziewcząt” — czegoż u diabła możnaby sobie życzyć więcej.

Oto więc pokój religijny został zapewniony we “włączonej Polsce”. Skąd więc bierze się to, że Kościół katolicki “prawie całkowicie” figuruje w szeregach “opozycji”? “Figaro” wszystko wam wytłumaczy: “to dlatego, że wykorzystywanie polityczne wiary ludu dla celów bardzo materialnych jest fenomenem, który łatwo zaobserwować w całej Środkowej Europie”. To znaczy jak sądzę, “we włączonej Europie” polski Kościół katolicki jak zauważa “Figaro” z nieomylną jasnością, popełnia dzisiaj ten sam błąd co Kościół francuski w czasach marszałka Mac-Mahona. Z tą “okolicznością obciążającą”, że w ten sposób daje swoje moralne poparcie “bandytyzmo-

wi”, ponieważ wiadomo, że nad terytorjum polskiem nie tylko “włączonym” lecz podbitym, wynarodowionym, zniewolonem — to znaczy nad więcej niż połową Polski — “ciąży bandytyzm”. Dla naszych małych duchem przyjaciół chrześcijańskich-demokratów. (Mowa o M.R.P. — francuskiej demokracji chrześcijańskiej — Przyp. Red.) — jak widzimy — ci partyzanci polscy nie mają nawet prawa do imienia “terrorystów”.

Ale, powiecie — podczas gdy na przykład “Temoignage Chretien” mówi nam o terrorze policyjnym w Pof-sce, — skąd “Figaro” czerpie te tak uspakajające wiadomości? Dowiadujemy się tego na samym końcu artykułu. Na zaproszenie rządu polskiego mała grupa katolików francuskich mogła obecnie zwiedzić Polskę. Wszyscy oni odnieśli wrażenie, że katolicyzm ma tam przed sobą wspaniałe zadanie i wielką przyszłość: “pogodź zachodnie chrześcijaństwo z najbardziej odważnymi formami demokracji socjalnej”. Zrozumiałem.

Zrozumiałem, albo raczej boję się, zbyt dobrze rozumiem. Czyżby komunizm był dla “Figara” najbardziej odważną formą demokracji społecznej? A jeżeli ja nie jestem komunistą, to naprawdę tylko dlatego, że nie jestem równie odważny jak pan Brisson? No dobrze, cóż mogę więcej powiedzieć: to wszystko przestało mnie już śmieszyć. A gdy chodzi o Polskę sprawa ona, że się czerwienię. Ponieważ nie mam za sobą tak wspaniałych zasług wojennych jak Brisson i Mauriac, czuję wstyd przed tym krajem, który pozwoliliśmy tchórzliwie zgnieść w roku 39, a którego olbrzymim poświęceniem przy każdej okazji przeciwstawiamy z komijną bezczelnością nasze, tak jak byśmy nigdy nie słyszeli o marszałku Petain albo o kollaboracji. Czy nie moglibyśmy sobie zaoszczędzić teraz dawania lekcji polityki episkopatowi polskiemu? Wprawdzie episkopat francuski za czasów Dupanloup nie osiągnął porozumienia, udało mu się to jednak całkowicie za czasów kardynała Susharda. Czy wolno mi prosić dziennik pana Mauriaca o trochę więcej umiarkowania w poruszaniu tego tematu? Przyszłoby, że wielka to śmiałość z mojej strony, ale nie chodzi tu o mnie, chodzi tu o Polskę. A koniec końcem jeśli nawet prawdą jest, że Resistance “Figaro” jest jednym z najsławniejszych epizodów naszej historii to nie można jednak — nieprawdą — zestawiać jej z oporem Warszawy?

JERZY ANDRZEJEWSKI

## P O W R Ó T

FRAGMENT POWIEŚCI "NATCHNIENIE ŚWIATA"

(Ciąg dalszy)

Żona, nauka i życie towarzyskie zabierały mu tak wiele czasu, iż rzadko kiedy miał okazję wpaść na odległą kolonię. I trzeba mu było wrócić dopiero do tego od czego odszedł, aby zdać sobie sprawę z braku i pustki, jakie istniały wśród tych jego czterech minionych lat życia. Począł odczuwać wyrzuty sumienia wówczas dopiero, gdy żadne przeszkody z zewnątrz nie utrudniały mu uspokojenia ich. Przyszło mu to tem łatwiej, iż matka, która była na tyle dumna i rozsądna, aby przedtem synowi nigdy nie okazać, jak bardzo cierpi, teraz bez słowa przechodziła do porządku dziennego nad ubiegłymi latami.

Wiadomość o małżeństwie Luli z młodym Stefanem Karśnickim przyjął Gaszycki bez ironji i zadrażnienia. Wydało mu się to zupełnie normalne i gdyby nowożeńcy nie pobierali się w Brukseli, mógłby bez chwili wahania, po prostu w charakterze dobrego znajomego, uczestniczyć w tej uroczystości. O związku swoim myślał, jako o krótkim epizodzie, który minął zacierając po sobie wszelki ślad. Nawet obecność Tomaszka nie bardzo się w jego świadomości łączyła z osobą Luli, zwłaszcza, że chłopiec rosnąc coraz bardziej zatracił cechy Deybłowskie, a upodabniał się do typu Gaszyckich. O zmianie obecnego życia, możliwościach powtórnego ożenienia się, na razie Karol nie myślał. Zajęty był bardzo i praca szła mu dobrze. Niebawem został asystentem profesora Jarosiewicza, przyjaciela ojca jeszcze z czasów młodości tamtego, a wkrótce potem, w połowie trzydziestego dziewiątego, otrzymał z naukowej fundacji poważniejsze stypendjum, umożliwiające mu wyjazd za granicę. Przygotowywał się do podróży na koniec lata i chociaż wiele znaków złe losom tych planów wróżyło, wierzył do ostatniej niemal chwili, iż wszystko pójdzie dobrze. Bardzo często spotyka się ludzi, którzy ufają, że historia dlatego tylko musi odwrócić lub powstrzymać swój bieg, aby ich nie dotknąć zbyt krzywdząco i boleśnie. Gaszycki, może nie całkiem świadomie, lecz w głębi serca podzielał tę nadzieję.

Kiedy stało się na koniec to, co narody od lat przygotowywały, Gaszycki skończył trzydziesty rok życia, a Tomaszek dziewiąty. Opuścił Warszawę w ostatnich dniach sierpnia, w nowym i pięknym mundurze podporuc-

znika artylerji, należał bowiem do tych z rezerwy, którzy otrzymali karty mobilizacyjne dość wcześniej, aby móc się na czas stawić w swoich pułkach. Łatwość, z jaką porzucił wszystko, co zdawało się stanowić dotąd sens i cel jego życia, zdumiała go wówczas dopiero, gdy pewnego wrześniowego ranka, wśród mgły, która gdzieś nad brzegami Bugu otaczała w niewielkiej brzezinie jego milczącą z powodu braku amunicji pozycję, zrozumiał, że wszystko jest stracone. Szedł na wojnę z uczuciami, które nie wyróżniały go niczem wyjątkowem z pośród dziesiątków tysięcy tak samo, jak on wyrwanych, z normalnego życia. Wierzył w zwycięstwo, a ponieważ był Polakiem, więc traktował wojnę trochę jak przygodę, która daje wrażenia i kończy się dobrze. Polacy nie są narodem bardziej od innych wojowniczym. Jeśli jednak lubią dźwięk wojskowej pobudki i lubią stawać pod sztandarami, to dlatego, iż silniej, niż gdziekolwiek indziej wrośnięta jest w tę ziemię wiara w sprawiedliwość, a ludzie tutaj nie z nadmiaru odwagi, lecz z braku wyobraźni i z nadmiernej ufności nie lekają się śmierci.

Kłeska wrześniowa była dla Gaszyckiego tem samym, czem się stała dla wszystkich podówczas ludzi: przebudzeniem ze snu. Drogi porozrywane lejami bomb pełne były uciekinierów, pogruchotanych żelazstw i rozszarpanych koni. Dokoła płonęły miasteczka i wsie. Nocami luny rozświetlały ciemności. Jeszcze tylko gdzieś wstrząsało ziemię dudnienie artylerji. Widziało się żołnierzy w strzępach mundurów, bez broni, bosych, póloblakanych; cofające się w ścisku i w popłochu tabory, platformy ciężarowe i auta, uwożące ludzi i dobytek.

Gaszycki bynajmniej nie sytuacji, w jakiej się znalazł w ów poranek nad Bugiem, lecz dość błahemu skądinąd przypadkowi zawdzięczał ocalenie przed niewolą. Później wielokrotnie miał wspominać to zdarzenie z uczuciami bardzo sprzecznymi, lecz zawsze z uczuciami, w które wnikał niepokój, ponieważ nic w życiu ponad niepojęte przypadki nie wydaje się równie tajemniczym i niepokojącym. Bardziej również zdarzenia zewnętrzne, niż własna wola, skłoniły go do pozostania w kraju. Pierwszym jego zamiarem było wraz z tymi towarzyszącymi, którzy ocaleli, przedostać się na Węgry. Mało kto chciał wówczas zostawać w kraju. Wśród tych dni i nocy, niepodobnych do żadnych in-

nych, wraz z ogniem i żelazem niszczącymi ziemię i ludzi, strach, rozpacz i wstyd, a także tajemna nadzieja niszczyły w sercach uczucia i obowiązki. Gdyby Karol Gaszycki miał w owym czasie możność swobodnego pokierowania swoim losem, znalazłby się zapewne na ziemi, za której wolność zginął niespełna sto lat temu jego pradziad, a ponieważ tam wolności ludów teraz nie broniono, podążyłby śladami dziadka Jana. Lecz los pokierował inaczej i zamiast po tamtej stronie Karpat, znalazł się Gaszycki z początkiem października z powrotem w Warszawie. Z pięknego munduru, w którym wyruszył niespełna dwa miesiące temu, pozostały mu tylko wojskowe buty. Pozatem był takim samym cywilem, jak ci wszyscy, którzy w owe słotne i chłodne dni jesienne, obszarpani i wynędzniali, ciemnym milczącym tłumem ścigali drogami ku zniszczonej Warszawie.

Na jakimś chłopskim wozie, trzęsącym się przez wiele godzin wśród ruin i pogorzeliśk smutnej równiny mazowieckiej, dojechał Gaszycki ze wsi podlaskiej aż do pewnej mieściny podwarszawskiej. Sękocin był niewielką, żydowską dziurą z uliczkami o wyboistych brukach i rynkiem wkleśniętym na podobieństwo ciemnego bajora pomiędzy koślawymi domkami. Gaszycki pamiętał to miasteczko z pierwszego jeszcze tygodnia wojny, kiedy pod naporem nieprzyjaciela pułk jego wycofywał się na prawy brzeg Wisły. Teraz z całej mieściny pozostały zczerniałe kominy, gruzu i pogorzeliśka, a chociaż pożar dawno musiał wygasnąć, swąd spalenizny ciągle unosił się w powietrzu.

Wieśniak, na którego wozie wraz z wielu innymi ludźmi trząsał się przez cały dzień Gaszycki, nie chciał za nic w świecie jechać dalej w stronę Warszawy. Był to młody barczysty chłop, miał więc słuszną powody do obawy, że Niemcy mogą go gdzieś na głównej szosie przychwycić i albo konia zarekwirować, albo jego samego wywieźć na roboty. Wysadził zatem wszystkich pasażerów wśród grząskiego błota, w miejscu, które kiedyś było sękocińskim rynkiem, i czempredzej, bo noc nadchodziła, odjechał z powrotem. Czas był okropny. Mżył drobny deszczyk, chłód był przenikliwy, a wczesny zmierzch słotnego jesienno-dnia rzeczywiście gestniał już nad ziemią. Od strony niedalekiej Wisły zawiewał ostry wiatr.

(Ciąg dalszy nastąpi)



MELCHIOR WAŃKOWICZ

## MORD NA GEN. MICHAJŁOWICZU

Nikt wówczas nie walczył z pochodem szatana. Kiedy Polska padła — dobrowolnie pod Neue Ordnung podłoża głowy Danja, Norwegja, niemal dobrowolnie Francja, Belgja, Holandia i znów dobrowolnie Węgry, Rumunja, Bułgarja.

Byłem wówczas na Cyprze. Rozprażona wyspa leżała w omdleniu w śródziemnomorskiej wodzie i czekała na swój los.

Omknięcy — wychodzili przejrzytymi rankami ku błękitnej wodzie, wypatrywali, mówili, że widzą daleki turecki brzeg. Inni mówili, że słyszą eksplozje. Czasem, istotnie, na morzu rozdzierała się noc blaskiem jakiejś śmiertelnej sprawy.

Cypr leżał w odrętwie bezwolnej na skrzyżowaniu morskiem trzech części świata i tej odrętwy nie przeżywał tupot jedynej brytyjskiej kompanji, wybijającej co rano zabawne przedwojenne enciki poczęte w czasach indyjskiej kampanji. Przez tę drętwe, przez blask na morzu, przez mgłę spowijającą wyspę, czuliśmy sunięcie po Bałkanach wieloskrętnego gada.

I nagle... I nagle... — to było 27go marca 1941 — w głośnik naszego radja, który miętił w ponurej koronce dni cyfry zatopionych aljanckich okrętów, cyfry amerykańskiej produkcji, dupereliki o wynalazkach rozstrzygających, baje monotonne o niejasnych dziejach, słowa delikatnie fastrygowane o Rosji, komunikaty o pochodach dyplomatycznych z Japończykami, przepieralki izolacjonistów, samochwałki Quislingów i nagle... to było 27 marca 1941 r. w głośnik uderzył żywy krzyk ludzki, nie przefasonowany przez biura prasy, nie cyzelowany przez agencje, nie ważony, nie receptowany, nie dawkowy przez alchemików wojny — uderzył żywy krzyk tłumów Belgradu.

Tułańcze powrześniowi — zdawnaśmy nie słyszeli ludzkiego głosu, prawdy żywej, ocierpienia krwawiącego, zdawna oczy nasze nie widziały polotu i chybotania błękitnego płomienia bohaterstwa. Przywarliśmy do głośnika. Co się tam staje za tem płytkiem morzem na drodze pełźnięcia niezliczonych dywizyj.

Głośnik huczał i drżał, membrana, zdawało się, pęknie. Tyle rozumieliśmy, że szatanowi zabiega drogę dusza ludzka. Nie rozumieliśmy jej mową ludzką, rozumieliśmy ją mową człowieczeństwa. Wreszcie z tej mistycznej mowy poczęł się wybijać coraz częściej, rósł, dominował niewiadomy skład słów:

B-o-l-e g-r-o-b, n-e-g-o r-o-b- powtarzał szalonymi ustami w uniesieniu tłum belgradzki.

B-o-l-e g-r-o-b, n-e-g-o r-o-b! wybiło się ponad wszystko, zawisło nad Belgradem, stłumiło jazgot rachunków światowych, uderzyło o uszy kalkulatorów.

— Oni wołają, że mogiła milsza, niżli niewola — mimo woli zarchaizował pierwszy z nas, który się dorozu-

cia Pawła, pakt z Niemcami zawierający tajne klauzule o przemarszu ich wojsk.

Wrześniowcy w klatce cypryjskiej — spojrzeli po sobie. To drudzy po Polsce...

Tłum tymczasem wznosił okrzyki na cześć proklamowanego osiemnastoletniego króla Piotra.

Zaiste, żaden może młody monarcha nie miał tak purpurowego ingresu na



Gen. Michajłowicz przed "sądem".

miał, co znaczy wielki krzyk ludu belgradzkiego.

Zrozumieliśmy natychmiast... To ten ogień nastąpił w prążonych słońcem górskich winnicach, który uderzył przed trzydziestu dziewięciu laty o komnaty Obrenowiczów, zmiotł króla Milana, zmiotł jego żonę Dragę, zmiotł kamaryllę i proniemiecki pakt, to ten ogień duszy serbskiej trawi hańbny świstek papieru regenta księ-

tron, gdzie pod nogami mu stały się serca. Jego cioteczny równolatek niemal, król Michał rumuński w tym czasie stapał pod batem niemieckiego dresera.

L'Aiglon!... Orlątko!...

I cóż dalej się stało? Pamiętacie zamulone głośniki polskiego radja w czasie września, głośniki, które nie mogły z siebie wydobyć żadnej strawy dla duszy ludzkiej i rzeziły płyta-

mi kujawiaków, które tańczyły trupy? Na nasz głośnik padło to samo. Aż zrozumieliśmy, że — koniec... Rychlejszy koniec, niżli we wrześniu.

Ten żołnierz-bohater z 1915 roku? Ten twardy żołnierz serbski, ten kraj niedostępny i górski?

Patrzyliśmy po sobie, nie pojmując. Ale pamiętaliśmy, że tak, nie pojmując, patrzył na Polskę świat w czasie jej samotnej trzydziestopięciodniowej kampanji. Wierzyliśmy braciom Serbom. Bo byli nam braćmi, bliższymi w swoim prawie od wszystkich narodów świata. Nikt między nami nie kłął, jak kłębiliśmy na tych rozsiadłych na atlantyckich zbytkach. Chociaż tu opór trwał zaledwie kilka dni.

Bo najlepsze pułki serbskie dano do Kroacji, która powstała jak jeden mąż. Pułki kroackie stacjonowane w Serbji uderzyły na Serbów. To już nie piąta kolumna jak u nas, to wojsko własne, szkolone, wyposażone ćwierćwiekowym wysiłkiem wojsko.

...L'Aiglon — wyfrunął z Belgradu 6 kwietnia, samolotem do Grecji. Radjo belgradzkie opłynęło quislingową pianą. Ale to nie był koniec. Bo wtedy już znalazło się na wszystkich ustach nazwisko Michajłowicza.

Począł się z broni, z której powstał u Francuzów de Gaulle, a u nas Maczek. Był szefem sztabu dywizji pancernej, która po dwu dniach walki wycofała się do Bośni, gdzie ją obskoczyli Ustaszowie.

Jak człowiek niktne w odmęcie, tak na chwilę znikł Michajłowicz. Wypłynął w rodzimej Serbji, w pofalowanej Szumadji, z której jako szeregowiec ruszył w 1912 na wojnę bałkańską. Nie poto wyrósł z tej ziemi, nie poto skończył Wyższą Szkołę Wojenną, nie poto kształcił rocznik z rocznikiem oficerskiej młodzieży, by kiedy rychłała ziemia Szumadji od grobów, nie pęknąć podnemi ziarnem.

5 maja skoncentrował na Rawna Gora swoich zwolenników. Stąd ruch cały nazwany ruchem rawnagorskim. Tradycji dla ludzi bez broni walczących z przemocą nie trzeba było szukać daleko. To czetnicy. Szef sztabu dywizji pancernej stanął na czele czetników. Z hasłem — „za niepodzielną Jugosławję i za króla”.

Wódz Naczelny serbski, generał Niedicz, nie wierzył w zwycięstwo aliantów. Paktował z Niemcami, siedząc w Belgradzie, układał się. Sam sobie wymierzył sprawiedliwość — niech mu ziemia będzie lekka.

Michajłowicz — wierzył. Michajłowicza zapewniano. Michajłowicz otrzypywał broń i miał oficerów łącznikowych. Michajłowicz walczył i nie mogli go Niemcy wytropić w górskich obiężach.

Dalej — też wszystko było jak w Polsce, tylko jeszcze tragiczniej, tylko jeszcze cyniczniej, tylko jeszcze bez-

wstydniej i bez ceremonji. I tam ze wschodu wyciągnęła się chciwa ręka po ziemię serbską i tam kazano tę rękę całować jako rękę wyzwolenca i tam kazano ujawniać dowódców i tam zaprzestano pomocy i tam polały się kubły cuchnącej obmowy.

Nie było aktu zdrady, której by nie popełniono, nie było patronowanego paktu, którego by nie zerwano. Samotny człowiek w górach trwał.

Czy go żywią tylko serca, po których jak po kobiercu orlątko szło na tron Karadzordzewiczów, czy go też żywią — obietnice? Historia niech wykaże. Jeszcze w maju 1945 r. przedstawiciel amerykański zapewnia, że Sowiety na mocy zawartego paktu nie przekroczą Dunaju. Niebawem Sowiety atakują odcinek płk. Pazaraca. Rozkaz — puścić.

Odtąd — trwa w górach wyjęty z pod prawa, bandyta, piętokolumnista, faszysta, wróg Serbji demokratycznej. L'Aiglon — jego królowi! — też nie pozwolono go popierać.

Minęły czasy nadziei, czasy, kiedy aljancka ofensywa miała iść przez Bałkany. Tęczę atlantyckiej karty przesnuły brudne chmury teherańskie, jałtańskie, poczdamskie i jak się całe to paskudztwo nazywa... Chmury otwarły się na ziemię potokiem tak brudnego kłamstwa, że steroryzowany świat skulił się, zmalął i struchlał pod potokami tej cieczy.

W górach zielonych, w górach leśnych, w górach, które stoją w kryształowym powietrzu i w aromacie ziół siedział i bronił się człowiek samotny. W swojej pieczarze miał radjo, ale był to jedyny punkt, przez który mogła dojść ciecz. Trwał, wierzył, czekał.

Aż 21 marca warkot podniebnych propellerów zapowiedział walkę. Żołnierze Michajłowicza przycupli po pieczarach. Samoloty się zniżyły — poczęły z nich wylatywać kontenery — takie jak dawniej, jak kiedyś, kiedy miał łączników aljanckich, swego króla, swój rząd, swoje miejsce w walce, swoją chwałę żołnierską.

Samoloty znikły — chciwe ręce poczęły szarpać cynową blachę. Tak jest! To broń! Tak jest! — Widać odwraca się karta...

Następnego dnia o teźże porze ponownie nadleciały samoloty, ponownie rozkwitły spadochrony, ponownie splanowały ziemię ciężkie kontenery. Łapano je w lot, jeszcze wleczone po ziemi, rozrywano, wydzierano każdą sztukę, opatrywano miłośnie. Broń!...

I kiedy trzeciego dnia o teźże porze nadleciały samoloty, witali je radośnie zebrani żołnierze. Samolotów było wielokrotnie więcej. Zniżyły pułap, rozwinęły się w formację dywanową, szczerlnie pokrywając teren kwatowania. Z samolotów padły bomby — usypiające i obozwardniające. Czet-

nicy leżeli pokotem — uspieni. Po między nimi ich wódz.

Wtedy lądował samolot. Wskoczyły z niego kształcone zbiry. Wszyscy w maskach gazowych. Żwawo dokonano selekcji. Załadowano sztab Michajłowicza wraz z nim.

Było to 23 marca 1946 r. Michajłowicz kilka dni walczył ze śmiercią i nie ogłaszano o jego ujęciu. Po trzech dniach wyjaśniło się, że będzie żył. Wówczas, 27 marca 1946, ogłoszono, że ważny war criminal został ujęty. 27 marca — w piątą rocznicę tego dnia, kiedy Serbowie orzekli, że lepszy grób, niżli rab.

Raba Michajłowicza przewieziono do Moskwy. Potem znów do Belgradu. Preparowano go aż do 17 lipca, do dnia śmierci przez długie osiemdziesiąt sześć dni.

Kiedy pokazywano go w sądzie, był to nie ten człowiek. Świadkowie mówią jednak, że po paru godzinach rozprawy poczynął przychodzić do siebie, patrzeć przytomniej. Wówczas rozprawę odraczano. Na następny dzień znowu wprowadzano lunatyka — człowieka zgasłego. Tak — co dzień.

L'Aiglon, król-chłopiec, za którego umierali jego czetnicy, zwrócił się do Króla Wielkiej Brytanji:

“Błagam Waszą Królewską Mość o jak najszybszą interwencję, aby uratować życie gen. Michajłowicza, który w tej wojnie walczył po stronie aliantów i który jest teraz osądzony na śmierć przez swych politycznych wrogów ze względu na odwet partyjny. Mój naród widzi w gen. Michajłowiczu, bojownika walki z wrogami i pozostałby na wieki wdzięczny za szlachetne poparcie, któreby przyszło od Jego Królewskiej Mości”.

To samo błaganie wystosował wtedy król do prez. Trumana i do francuskiego ministra spraw wewn. Bidault.

Następny dzień, to już dzień przed śmiercią. Król uzyskuje prawo zwołania konferencji prasowej. Mówi jak na podstawie konferencji jałtańskiej zgodził się na kompromis z rządem, jak jednak pakt złamano, jak w kraju jego zaprowadzono rządy dyktatury, która utrzymuje się terorem. Teraz bojownik, który zaufał aliantom, pada ofiarą partyjnego odwetu. Król apeluje do uczuć sprawiedliwości i ludzkości całego świata, król...

Nazajutrz, 17 lipca Michajłowicza rozstrzelano. Jak psa, bez świadków. I nie wiadomo, gdzie jego grób.

W obozie jugosłowiańskim w Ebo-li we Włoszech, w obozie jugosłowiańskim pod Neapolem płakali ludzie. Nawet nie wiemy, czy płakali w Jugosławji. Płacz ludzki jest ścierwem, które użyźnia ziemię pospołu z trupami bohaterów. Ścierwem przeklętym skazanem na śmierć, które wschodzi.

FRANCISZEK J. WAZETER

## ROZMOWY Z POLONJĄ

169 lat temu, na wiosnę 1777 roku odbyła się w Paryżu rozmowa jednego z najwybitniejszych mężów stanu w historii Stanów Zjednoczonych z głośnym już wówczas oficerem polskim, którego imię zabłysnąć miało później także na zachodniej półkuli. Benjamin Franklin namawiał Kazimierza Pułaskiego, by wziął udział w toczącej się wówczas walce Ameryki o niepodległość.

— Spodziewam się — mówił wielki Amerykanin — że Polacy którzy w całym świecie cieszą się sławą dzielnych wojowników, będą wielką pomocą dla biednej mojej ojczyzny.

— W narodzie naszym — odrzekł Pułaski — obrzydzenie jest do wszelkiej tyranji, a zwłaszcza do cudzoziemskiej — więc gdzie tylko na kuli ziemskiej biją się o wolność, tam jest jakgdyby nasza własna sprawa.

Pułaski nie wahał się ani chwili, Natychmiast po przyjeździe do Ameryki, wstąpił z wieloma innymi Polakami do armii amerykańskiej, odznaczył się wspaniałym bohaterstwem w szeregu bitew i w obronie wolności ziemi i narodu amerykańskiego zginął śmiercią walecznych pod Savannah.

Czasy zmieniły się. Ameryka nie jest już "biedną ojczyzną" Benjamina Franklina, lecz najpotężniejszym mocarstwem świata, które w tej chwili nie potrzebuje wojskowej pomocy Polaków. Czyż z tego powodu naród amerykański miałby zapomnieć stare długi wdzięczności i nowszej daty zobowiązania wobec Polaków i Polski?

Tak się złożyło, że właśnie w tych dniach, gdy Ameryka święci pamięć Kazimierza Pułaskiego, w Niemczech toczą się rozmowy żywo obchodzące wszystkich ludzi interesujących się sprawą polską. Delegacja \* Kongresu Polonji Amerykańskiej w osobach panów Rozmarka, Nurkiewicza i Januszewskiego po pobycie w Paryżu udała się do Niemiec, by w miarę swej możliwości ulżyć doli nieszczęśliwych wysiedleńców polskich. Właśnie teraz, delegacja ta prowadzi prawdopodobnie w tej sprawie rozmowy z przedstawicielami okupacyjnych władz amerykańskich.

Jedno możemy powiedzieć — niestety — napewno: w treści i w słowie rozmowy te nie przypominają rozmowy Benjamina Franklina z Kazimierzem Pułaskim...

Przeciwnie! Wszystko wskazuje na to, że jeżeli w tej dziedzinie nie nastąpią szybko radykalne zmiany, to sprawa wysiedleńców polskich w Niemczech, ohrzeczonych mianem displaced persons, stać się może przy-

czyną hańbiącego wstydu dla całego narodu amerykańskiego.

Ludzie ci pozbawieni dziś ojczyzny, najnieszczęśliwsi z nieszczęśliwych pielgrzymów wolności, to są właśnie ci, którzy za Pułaskim powiedzieli sobie przed siedmiu laty, że "gdzie tylko na kuli ziemskiej biją się o wolność, tam jest jakgdyby nasza własna sprawa". Pierwsi stanęli do, zdawało się beznadziejnej walki z potężną maszyną wojenną Hitlera. Za umiowanie ponad wszystko wolności, za walkę z tyranją hitlerowską, za wiarę w demokrację i uroczyste obietnice Rooseveltów i Churchillów znaleźli się w niemieckich obozach kaźni. Uwolnieni z tych obozów zamiast nagrody za swoją wierność i bohaterstwo, uważani są dziś przez własnych sprzymierzeńców, za ludzi kłopotliwych i niewygodnych, których jaknajprędzej należy się pozbyć!

Rumieniec wstydu okrywa twarz, gdy się o tem mówi. Nam nie wolno ukrywać prawdy! Nasza amerykańska administracja okupacyjna w Niemczech od długiego szeregu miesięcy robi wszystko, by zadowolić Bieruta i odesłać mu wysiedleńców polskich, dla których powrót do kraju równa się powrotowi do więzienia, a w wielu wypadkach wyrokowi śmierci. Stąd naciski i szykany, prześladowania, straszenie głodem i oddawanie pod kontrolę policji... niemieckiej.

Przed jakimiś dwoma miesiącami zdawało się, że przynajmniej ci, co pozostali znajdując możliwość osiedlenia się i pracy na zachodzie. Przedstawiciele 23 państw, należących do Organizacji Narodów Zjednoczonych oświadczyli gotowość przyjęcia przez te państwa znacznej ilości wysiedleńców.

Rychło jednak pokazało się, że był to tylko słomiany zapał! Brazylja, która początkowo oferowała przyjęcie dwustu tysięcy wysiedleńców zawiadomiła obecnie Sekretarjat O. Z. N., iż musi poddać swoje stanowisko "zasadniczej rewizji". Kanada ograniczyła się narazie do wydania siedmiuset wiz i to tylko dla rolników z pośród byłych żołnierzy armii generała Andersa. Australia zapowiedziała, że o przyjmowaniu imigrantów nie-brytyjskich będzie można zacząć rozmowy najwcześniej za... dwa lata, Peru uzależnia swą decyzję od pokrycia znacznych kosztów, związanych z przesiedleniem, a o podniesieniu kwoty imigracyjnej, zapowiedzianem przez Prezydenta Trumana wciąż... głucho.

Tymczasem napór amerykańskich władz okupacyjnych w kierunku wysyłania wysiedleńców do Polski staje

się coraz silniejszy. Równocześnie z hańbiącą propozycją Generała Mc Narney, by wysiedleńcy sprzedali swą wolność za sto funtów żywności, urzędnicy grożą zrozpaczonemu wysiedleńcom, że jeśli do 31 grudnia nie powrócą do kraju, to nie tylko grozi im głód ale i... przymusowe obywatelstwo niemieckie!

W tych warunkach łatwo zrozumieć, że rozmowy delegatów Kongresu Polonji amerykańskiej, panów Rozmarka, Nurkiewicza i Januszewskiego z generałem Mc Narney i jego urzędnikami nie były łatwe. Mamy nadzieję, że wysłańcom naszym udało się przekonać amerykańską administrację w Niemczech, że metody stosowane przez nią dotychczas do polskich wysiedleńców są niegodne imienia Ameryki i muszą ulec natychmiastowej zmianie. Jeśli taki będzie wynik wizyty i interwencji naszych delegatów, jeśli, rzeczywiście ustaną szykany i prześladowania, gotowi będziemy uznać sprawę za załatwioną.

Jeśliby jednak miało się okazać, że mimo interwencji zorganizowanej w Kongresie Polonji Amerykańskiej skandaliczne i sprzeczne z duchem amerykańskim traktowanie polskich wysiedleńców trwa w dalszym ciągu, wtedy jasną jest rzeczą, że nie cofniemy się przed najostrzejszą kampanją z wojskowymi czy cywilnymi szkodnikami, kompromitującymi imię i prestige moralny Stanów Zjednoczonych!

Tak samo, jak nie pozwolimy, by po zwycięstwie nad totalizmem nazistowskim, miał się krzewić w Ameryce kult dla totalizmu komunistycznego, tak samo będziemy walczyć bezwzględnie z nową straszną krzywdą, wyrządzaną przez ludzi w mundurach amerykańskich najwierniejszym sprzymierzeńcom Ameryki i ofiarom teroru nazistowskiego.

Czyż to już naprawdę tylko komunistom należą się względy i opieka amerykańskiej administracji okupacyjnej w Niemczech? Czy ci Polacy, którzy dla wspólnej sprawy wolności i demokracji w świecie poświęcali dosłownie wszystko, mają być dziś gonieni jak dzikie zwierzęta z jednego obozu kaźni do drugiego? Czyż istotnie stalibyśmy już dziś u progów "czasów pogardy" i powszechnego upodlenia?

My Amerykanie polskiego pochodzenia jesteśmy wciąż spokojni i cierpliwi, ale miara naszej cierpliwości już się wyczerpuje i o tem niech się dowiedzą ci dygnitarze w Waszyngtonie, którym zdaje się, że wszystko ujdzie im bezkarnie!

# TYDZIEŃ POLITYCZNY

Konferencja t. zw. pokojowa paryska dobiega końca. W ciągu ubiegłego tygodnia obrad konferencyjnych, zastosowano w Paryżu metodę regulaminowego biczowania, aby tylko doprowadzić do zakończenia prac oddzielnych komisji, w zamiarze dalszego przebicowania układów pokojowych na plenarnych sesjach konferencji, przeznaczając na te sesje aż całych dni dziesięć. Ponieważ plenum konferencji pokojowej ma przedyskutować, ewentualnie zmienić, dwieście kilkudziesięciu artykułów traktatowych, zgóry można przyjąć, że będzie to robota powierzchowna, że traktaty pokojowe będą szyte t. z. sobotnim sztychem. Zresztą, cała dwumiesięczna praca paryska, zszyta jest tandetnie i, bez przesady, można twierdzić, że traktaty pokojowe, spreparowane w Paryżu, nie będą stanowić nawet papierowej podstawy dla wytworzenia stanu pokoju w tych ograniczonych sektorach kontynentu europejskiego, dla których są przeznaczone. Dostyć wyraźnie, acz przez bibułę dyplomatyczną, ujawnił to, wybitny członek delegacji belgijskiej baron de Gruhan, stwierdzając — według słów korespondenta najpoważniejszego dziennika nowojorskiego: "I am not sure that our contribution to peace is as solid as it should be".

Pamiętać przytem należy, że najważniejsze, najbardziej sporne i ostre kwestje nie zostały dotąd przez konferencję paryską rozwiązane, nawet nie zdołano je ubrać w formalne szaty zaleceń, pozostawiając nadal w stanie zapalnym, w jakim się znajdowały przed zebraniem się konferencji. Wszystkie te kwestje sporne, a zwłaszcza kwestję Triestu i Dunaju konferencja paryska odrzuciła z powrotem naradzie ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki, która — o czem także zapominać nie wolno — definitywnie zdecyduje które zalecenia konferencji przyjąć, które zaś odrzucić. Rozpocznie się na tym gruncie nowa zabawa w kompromisy, której wyniku przewidzieć dzisiaj nie można, a tedy nie można zupełnie teraz przepowiadać, jak będą wyglądać, ostatecznie, owe traktaty pokojowe, w taki sposób spreparowane dla krajów satelitów Niemiec.

Ze gra będzie ostra, wynika już z zastrzeżeń sowieckich — o innych marjonetkach moskiewskich, tworzących t. zw. blok słowiański, wspominać nie warto — zastrzeżeń, dotyczących interpretowania terminu "większość zwyczajna i większość 2/3"; delegacja sowiecka żąda rozstrzygnięcia przez plenum konferencyjne wątpliwości, czy za podstawę owych więk-

szości brać liczbę głosujących czy liczbę obecnych czy też liczbę ogólną krajów, które konferencję paryską obeślały. Ta sprawa, niewątpliwie, wywoła żywe rozprawy na plenum konferencyjnym, albowiem od takiego czy innego rozstrzygnięcia tych sowieckich "wątpliwości", zależy odrzucenie szeregu ważnych zaleceń komisyjnych, politycznie dla Rosji Sowieckiej niewygodnych.

P. Byrnes, po okresie milczenia, wywołanego przez znany wyskok Wallace'a, wygłosił w Paryżu nową mowę, w której potwierdził odrzucenie przez Stany Zjednoczone polityki izolacjonizmu, podkreślił trwałe amerykańskie zainteresowanie sprawami Europy i ponowił dawną swą propozycję, skierowaną pod adresem Rosji Sowieckiej, zawarcia 40-letniego układu w celu utrzymania stanu rozbrojenia Niemiec. Mowa p. Byrnesa była przeznaczona nie tylko dla Moskwy, którą — po mowie Wallace'a — trzeba przekonywać, że Stany Zjednoczone nie pozostawią Europy Rosji Sowieckiej na pożarcie, ale także była ta mowa ostatnią przeznaczoną dla Francji, a to w celu złagodzenia nieprzychylnego przyjęcia, jakie w Paryżu okazano stuttgartkiej mowie amerykańskiego Sekretarza Stanu, dotyczącej Niemiec. Narody europejskie mają już dość tych wszystkich przemówień i oczekują działań, rozumiejąc, iż słowami sowieckiego parcia się nie powstrzyma.

Kłopoty imperjalne brytyjskie, pomimo usilnych zabiegów rządu labouzystycznego, który zwołuje coraz to inne konferencje i wysyła coraz więcej misyj, zwiększają się z tygodnia na tydzień. Rokowania bryto-egipskie w sprawie wycofania wojsk brytyjskich z Egiptu, ale za cenę układu militarnego bryto-egipskiego, zostały

właściwie zerwane i całą sprawę trzeba rozpoczynać na nowo, z innego końca. Konferencja londyńska w sprawie Palestyny została odroczone, nie dając dotąd widocznych wyników, zwłaszcza, że sjonisci konferencję tą dotąd bojkotują. Rzecz ta wygląda w taki sposób, że zarówno rząd brytyjski jak i kraje arabskie pragną odroczyć rozpatrywanie kwestji palestyńskiej do czasu, kiedy się wyklaruje sytuacja wewnętrzno-polityczna w Stanach Zjednoczonych, to jest pragną odroczyć do wyborów listopadowych amerykańskich. Zarówno bowiem brytyjczycy jak i kraje arabskie uważają, że sprawa Palestyny jest traktowana w Stanach Zjednoczonych, jako element agitacji wyborczej. Że w takim ocenianiu dzisiejszego stanowiska amerykańskiego jest sporo słuszności, dowodzi ostatnie publiczne wystąpienie Prezydenta Trumana. Prezydent Truman, pomimo sprzeciwu brytyjskiego, ogłosił d. 4 października r. b., deklarację, w której wyrażając głęboki żal, z powodu odroczenia londyńskiej konferencji w sprawie Palestyny, wypowiada się za natychmiastowym szerokim dopuszczeniem do Palestyny uchodźców i zesłańców żydowskich oraz stwierdza, że Stany Zjednoczone popierają pomysł utworzenia w Palestynie państwa żydowskiego, w drodze podziału Palestyny. Oświadczenie Prezydenta Trumana przyjęte zostało w Wielkiej Brytanji nieprzychylnie, jako ujemnie oddziaływujące na toczące się dalej, po cichu, rozmowy zarówno z Arabami jak i ze sjonistami. Również i w kołach sjonistów amerykańskich odniesiono się do oświadczenia Prezydenta Trumana z dużą rezerwą, traktując deklarację tę jako wystąpienie wyborcze szefa partji demokratycznej.

Powstanie szczeptów konserwatywno-mahomekańskich w Iranie południowym rozszerza się; rząd teherański, niewątpliwie pod presją sowiecką, zarzuca urzędnikom dyplomatycznym brytyjskim, popieranie tego ruchu powstańczego. Niewątpliwie, idzie tutaj o nową rozgrywkę, a raczej o zastrzeżenie się starej gry bryto-sowieckiej o Iran, o naftę irańską i o porty nad zatoką Perską. Irańskie ognisko konfliktów międzynarodowych poczyna się znów żarzyć.

Z oświadczeń, złożonych teraz przez amerykańskiego admirała Towers'a, wynika, że niezależnie od rozszerzania i wzmocnienia ważnych baz morskich na Pacyfiku środkowym, Stany Zjednoczone budują nowe i silne bazy na wyspach Aleuckich oraz na Alasce. Wystarczy rzucić okiem na mapę, aby pojąć charakter strategiczny tych militarnych zarządzeń.

## C Z Y T A J C I E

Bibliotekę "Tygodnika Polskiego"

### "PODZWONNE ZA KAPRALA SZCZAPĘ"

K. Wierzyńskiego  
(cena .75 ct.)

### "O LITERATURZE POLSKIEJ"

J. Lechonia  
(cena \$3.00 w oprawie)

oraz Wydawnictwo Biblioteki Pol.

### "ARJA Z KURANTEM"

J. Lechonia  
(cena \$1.25 i \$2.00 w oprawie)

Są do nabycia w administracji  
"Tygodnika Polskiego", 157 East  
64 St., New York 21, N. Y.

# KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

## Pionierzy polsko-amerykańskiego przemysłu i handlu

JAN HRABUSH



Z zielonkawej mgielki wytwarzanej przez automatyczny rozpylacz farb, wyłoniła się krępa postać p. Jana Hrabush'a.

— Pańskie oko konia tuczy, nawet jeżeli ten koń zmienia się w kilkadziesiąt koni mechanicznych.

— Racja. Dobrze to przysłowie polskie. W warsztacie i garażu trzeba zawsze wszystkiego samemu przypilnować i sprawdzić. Tego nauczyło mnie życie i trzymam się tej zasady stale. Złe na tem nie wychodzę.

Zupełnie nieźle, bo p. Jan Hrabush jest dzisiaj zamożnym człowiekiem a wszystko od a do zet zawdzięcza swej własnej pracy, swemu doświadczeniu i temu, że sam przeszedł wszystkie szczeble swego fachu po kolei.

— Mnie nikt nie szuka. Ja sam potrafię wykonać wszystkie prace w warsztacie i wiem ile czasu wymagają.

Po chwili siedzimy w biurze tego wielkiego i świetnie prosperującego zakładu naprawy samochodów.

Trzydzieści kilka lat temu wysiadł w porcie nowojorskim 16-sto letni chłopak urodzony na ziemi płockiej i mający już za sobą praktykę czeladnika rymarskiego.

— Ale naprawdę od wczesnych lat pociągala mnie mechanika. Z podziwem patrzyłem na pierwsze autobusy, które pokazały się na szosach pod Płockiem na rok przed pierwszą wojną światową. Marzyłem o tem by

kiedyś móc pracować tam gdzie się te maszyny fabrykuje. Stąd też pociągala mnie zawsze Ameryka o której cudach technicznych dochodziły nas słuchy.

Lecz gdy na wiosnę 1913 roku młodziutki Hrabusz ujrzał Nowy Jork, dalekie i nieuchwytnie były jeszcze te marzenia. Pracował za pięć dolarów tygodniowo w zakładzie rymarskim. Z tego nietylko utrzymywał się i ciulał na pokrycie kosztów kształcenia się w wieczornej szkole technicznej. Pracował jako rymarz, potem przez rok jako ogrodnik w Glen Cove, by w roku 1915 zacząć pracę tapicerską już przy autach.

Ameryka wstępuje do wojny. Dwudziestoletni Hrabusz szybko się wybija w wojskowej wytwórni rymarskiej i wkrótce ma pod sobą 60 ludzi, zarabiając na owe czasy bardzo dużo, bo 125 dolarów tygodniowo.

— Skończyła się wojna, skończyły się duże zarobki i praca, — ciągnie swoje opowiadanie p. Hrabush. Trzeba było pomyśleć o własnym warsztacie. Wkrótce uruchomiam zakład tapicerski w Long Island City. Miałem wtedy dwóch pomocników. A w 1923 roku już rozpoczynam pracę w tym samym — dzisiaj już znacznie rozszerzonym i zmodernizowanym budynku.

Na przestrzeni tych trzydziestu kilku lat różnie bywało. Przetrwiał depresję, rozszerzał ciągle swój warsztat pracy, dokupywał gruntu, rozszedował garaże i urządzenia. Dziś jest wszystko zmechanizowane a praca wre do późnego wieczora. Chlubą p. J. Hrabusha jest fakt, że stworzył poważną i zasobną placówkę przemysłową nie wskutek koniunktury wojennej, nie wskutek zamówień z czasu wojny, ale oparł ją na zdrowych podstawach pokojowych warunków życia w tym kraju.

Pamiętam, w czasie wielkiego wiecu w zbrojowni nowojorskiej, z okazji pobytu gen. Bora, gdy rozpoczęto zbiórki na miljonowy fundusz Kongresu Polonji, wstał p. Jan Hrabush deklarując na ten cel sumę tysięcy dolarów. Poza tem zebrał on od swoich klientów 1,800 dolarów na ten sam cel. I to głównie nie od Polaków amerykańskich.

— Jak pan to robi?

— Poprostu. Oni mają swoje zbiórki na różne cele. Ja zawsze daję, to nie mogą mi odmówić gdy ja zbieram.

Pan Jan Hrabush niema na szczęście powodów do żartów osobistych. Szczęśliwy ojciec rodziny dum-

ny jest wraz z małżonką panią Wandą, z córki już zamężnej Lilji, matulkiej wnuczki i syna Jana jr.

— Ma teraz tyle lat ile ja miałem gdy przyjechałem do Stanów. Chce być inżynierem. To mój następca na tej placówce.

Ale młody i ufny w swe siły Janek (dzieci mówią doskonale po polsku) twierdzi, że chce o własnych siłach stanąć na nogi. Mówi, że trzeba samemu dojść do czegoś a nie korzystać tylko z dorobku ojca. Zauważyłem, że to stanowisko syna sprawia ojcu dużą satysfakcję — i słusznie.

Natomiast pan Jan Hrabush z ustawiczną troską śledzi los Polski i uciążonej ludności w Kraju. To też nie mówiąc wiele ustawicznie wspiera hojnie cele polskie wszędzie tam gdzie uzna, że sprawa jest godna pomocy.

Często też pukają do drzwi p. Hrabusha jałmużnicy wielkiej sprawy polskiej. Sam daje i od innych zbiera. Należy do wielu organizacji polsko-amerykańskich i przy nawale zajęć zawodowych zawsze znajduje czas by brać udział czynny w życiu organizacyjnym i narodowym społeczności polsko-amerykańskiej.

— Musimy wszystko czynić co w naszej mocy by im, tam w Kraju, pomóc. Oni w nas wierzą i nie mogą się na nas zawieść.

Na pożegnanie serdecznie uściśnięciem spracowanej dłoni p. Jana Hrabusha, obywatela amerykańskiego a wiernego i oddanego nietylko słowem przyjaciela ziemi jego ojców. Tes.

### "WAR VETERANS COMMITTEE FOR A FREE POLAND"

W stanie Illinois zainkorporowaną została nowa organizacja weterańska, nosząca oficjalną nazwę "War Veterans Committee for a Free Poland".

Celem tej organizacji, jak wyjaśnia jeden z członków zarządu, Wincenty Tondryk, "jest walka o sprawiedliwy pokój dla wszystkich narodów w myśl gwarancji Atlantyckiej Karty i Czterech Wolności".

Na pierwszym swem posiedzeniu, które odbyło się dwa tygodnie temu, zarząd tej nowej organizacji weterańskiej potępił b. prezydenta Stanów Zjednoczonych Franklina Delano Roosevelta za "zaprzeczenie Polski" Sowietaom.

Inicjatorzy Weterańskiego Komitetu Walki o Wolną Polskę spodziewają się rozszerzyć swoją organizację na całe Stany Zjednoczone.

## POLSKI PAWILON NA MIĘDZ. WYSTAWIE PRACY KOBIET

Tak, jak w ubiegłych latach odbędzie się i w tym roku w Nowym Jorku MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA PRACY KOBIET (23rd Annual Women's International Exposition).

Organizacji Polskiego Pawilonu na tej wystawie podjął się tym razem znany kobiecy polsko-amerykański "KLUB 303".

Do urządzenia Pawilonu "Klub 303" pozyskał współpracę wszystkich najwybitniejszych polskich artystek przebywających na terenie Stanów Zjednoczonych, które pod przewodnictwem Dr. Ireny Piotrowskiej zorganizowały się w artystyczny komitet tej imprezy. Są nim Pani: Marja Cybis, Lucyna Dzierzkowska, Hanka Egan Górecka, Maryla Lednicka, Irena Lorentowicz, Marja Ojrzynska-Guranowska oraz Marja Wertén.

Wystawa odbędzie się od 4-go do 10-go listopada włącznie, w 71-st AR-MORY REGIMENT, Park Ave. at 34th Street, N. Y. C. Przewodniczącą komitetu recepcyjnego jest pani Kazimierzowa Jarzębowska. Dzień polski na wystawie został wyznaczony na dzień otwarcia, to jest na 4-go listopada.

Komitet pod przewodnictwem p. F. G. Jurgielewicz, opracowuje bogaty program na ten dzień.

Bilety ważne na dowolny dzień trwania wystawy w cenie 50 centów nabywać można u pań członkiń "Klubu 303" jak również w redakcji "Nowego Świata", "Tygodnika Polskiego", "Polish Review" oraz w Ognisku Polskiem.

Polonia napewno poprze szlachetną inicjatywę "Klubu 303".

Pożądanym jest liczny udział Polonji w dn. 4go listopada, w poniedziałek. Wystawa otwarta będzie od godz. 12 w południe do 11ej wieczór. Polski program, kierowany przez p. Helenę Ciecich, rozpocznie się o godz. 8ej wieczorem.

## PARADA PUŁASKIEGO

Tegoroczna parada Pułaskiego na V avenue w Nowym Jorku była bodajże najlepiej zorganizowaną i najbardziej barwniejszą manifestacją z pośród dorocznych parad jakie obserwowaliśmy w ciągu ostatnich pięciu lat.

Kilkadziesiąt tysięcy Polaków amerykańskich wzięło udział w tym imponującym pochodzie, lśniącym barwami polskich strojów narodowych w promieniach iście lipcowego słońca.

Wszystkie dywizje z Nowego Jorku i okolicznych stanów włożyły wiele pracy, pomysłowości i wysiłku w organizację tej manifestacji która wykazała siłę i zwartość obywateli amerykańskich polskiego pochodzenia.

Jak żadna inna z dotychczasowych, tegoroczna parada miała dużą wymo-

wę polityczną. Porządne i jednolite w formie a wymowne w treści napisy niesione w pochodzie nie pozostawiały wątpliwości za jaką Polską opowiada się Polonja. Piętnowały one rząd marjonetek warszawskich, terror sowiecki w Polsce i donośnym głosem domagały się prawdziwie wolnej Polski i sprawiedliwości dla niej. Sensację wywołały żywe obrazy na dużych samochodach: jeden z nich przedstawiał sowieckiego żołdaka atakującego ostrzem bagnetu postać symbolizującą ujarzmioną Polskę a drugi poświęcony był Korpusowi gen. Andersa.

Na głównej trybunie zajął miejsce gubernator T. Dewey, b. gubernator Lehman, senator Mead, ambasador Ciechanowski, min. Strakacz i przedstawiciele amerykańskich władz cywilnych oraz wojskowych. Ze stopni katedry św. Patryka przeglądu parady dokonał w imieniu kardynała Spellmana, ks. arcybiskup F. McIntyre.

Marszałkiem parady był w roku bieżącym główny organizator p. Jan Pateracki.

Dzień 11 października został proklamowany przez prezydenta Trumana dniem poświęconym pamięci gen. K. Pułaskiego. Podobną proklamację na stan nowojorski wydał gubernator Dewey.

Całość wypadła doskonale. Odgłosy prasy tutejszej, radja i dodatki filmowe podkreślały jeszcze raz wobec społeczeństwa amerykańskiego i całego świata niezłomne stanowisko Polonji walczącej o prawa Polski do wolności.

## 44 SEJM ZJEDNOCZENIA POL. RZYM. KAT.

Sześciodniowy, 44 Sejm ZPRK który się odbył w Chicago, miał przebieg niezwykle gorący a walka wyborcza była ostra. W ostatecznym wyniku prezesem został wybrany p. Józef Kania z Detroit zwyciężając różnicą 10 głosów dotychczasowego prezesa p. Jana Olejniczaka. Sekretarzem generalnym został wybrany p. Jan E. Ni-

klibor z Chicago w miejsce dotychczasowego sekr. gen. p. Stefana Grabowskiego. Kapelanem został ks. Feliks Kachnowski z Detroit a skarbnikiem p. F. Brandt z Chicago.

Dowodem ostrości walki wyworczej było żądanie ponownego przeliczenia głosów przez dotychczasowego prezesa i generalnego sekretarza.

Alarmującym faktem jest zagrożenie istnienia pisma organizacyjnego "Naród Polski", które ukazuje się już przez przeszło pół wieku. Byłaby to szkoda nie do powetowania gdyby pismo to zostało zlikwidowane. Redaktorem pozostał nadal jednogłośnie wybrany p. Z. Stefanowicz.

ZPRK posiadające w swych szeregach przeszło 140 tysięcy członków a wśród nich 13 tysięcy młodzieży, dysponuje majątkiem o kapitałach, nieruchomościach i obligacjach wartości 23 i pół miliona dolarów.

Inż. ADAM ZIARKO, syn Dr. Ziarki z Krakowa, jest poszukiwany przez krewnych. Wiadomości o nim proszę kierować na adres: Dr. G. P. Warfield, 150 Fifth Avenue, New York 11, N. Y.

ANTONINA JAZDOWSKA — (Maczków-Haren) Ems. Germany, B.A.O.R., Polish Forces P-40) poszukuje brata, Piotra Rudzkiego, ur. w Odessie, syna Albina i Felicji, konsula rosyjskiego w N. Jorku, na stanowisku do r. 1930, oraz przyjaciela brata: barona Korfa. Wiadomości proszę kierować na adres: Dr. G. P. Warfield, 150 Fifth Avenue, New York 11, N. Y.

ADELA ZUBERBIEROWA — Warszawa, ul. Emilii Plater 30, m. 8, — poszukuje męża, Dr. Dionizego Zuberbiera, laryngologa z Warszawy. Wiadomości proszę kierować na adres: Dr. G. P. Warfield, 150 Fifth Ave., New York 11, N. Y.

## JEŻELI CHCECIE:

BY wysłane przez Was paczki do rodzin w Europie szybko dochodziły

BYŚCIE otrzymali równie szybko potwierdzenie odbioru i podziękowanie.

BY paczki doszły w stanie nienaruszonym, odrutowane i ubezpieczone

Wysyłajcie je za pośrednictwem

**AMERICAN RELIEF PARCEL COMP.**

152 W. 103 STREET, N. Y. C.

Tel. RI 9-2204

Zwróćcie się natychmiast o cenniki i informacje.

# OPINIE I ZDARZENIA

## MILION ZŁOTYCH ZA MIESZKANIE

Mieszkanie w Warszawie kosztuje okrągło milion złotych. Na sumę powyższą składają się: łapówki w różnych miejskich urzędach mieszkaniowych za przydział lokalu w sumie 150,000 zł., łapówki dla policji — 100,000 zł. i koszt remontu przydzielonego lokalu, który z reguły trzeba odbudować wraz z klatką schodową i t. d. — od pół miliona do 700,000 zł. Rzecz ciekawa, że znajdowali się w Warszawie amatorzy, którzy sobie w ten sposób mieszkania zdobyli. Milion złotych — to przecież "tylko" 2,000 dolarów, a są dygnitarze partyjni i szmuglerzy, którzy zarabiają po parę tysięcy dolarów miesięcznie.

Dla tych, którzy nie zarabiają milionów wprowadzono w życie dekret "o normach mieszkaniowych i zagęszczeniu ludności".

W liście z Warszawy znajduje się opinia mieszkańca Warszawy o tym dekrete:

"Czytając takie dekryty ludzie pulają się znacząco w czoło. Niestety, nie są to żarty dla tych wszystkich, co nie potrafią okupić się łapówką. Naprawdę wydaje się, że Warszawą rządzą ludzie chorzy. Zdarzyłoby się, że zresztą nie po raz pierwszy w historii. Przecież w mózgu Goebelsa i Himmlera podczas sekcji wykryto nowotwory i zmiany patologiczne, świadczące, że byli warjatami — a mimo to rządili. Szkoda, że takich badań nie można przeprowadzić na naszych władcach już teraz. Pozwoliłoby to może uniknąć dalszych podobnych dekretów".

Odbudowę Warszawy zajmuje się 17 różnych urzędów. Żadnemu z tych urzędów nie przyszło na myśl, że tymczasem możnaby wybudować wzorem Szwedów budujących szpitale w Otwocku i Klarysewie, poprostu drewniane montowane baraki. Koszt takiego baraku, mogącego pomieścić kilkadziesiąt rodzin wynosi ok. 5,000 dolarów. Zamiast układać fantastyczne plany drapaczy chmur i wiszących mostów w Warszawie, która będzie za 100 lat, wartoby trochę węgla, który codziennie za darmo wysyłany jest do Rosji dostarczyć Szwecji. Zobaczyliśmy ile gotowych do montażu baraków ciepłych, higienicznych dostarczy Szwecja za każdy transport węgla. Tylko że dla wykonania tego musieliby w Warszawie rządzić ludzie, którym zależałoby na interesie Polaków, a nie Moskali.

ZJEDNUJCIE NOWYCH  
PRENUMERATORÓW

## TAJEMNICA SAKSONJI

Jest kraj, o którym mało się mówi, kraj ważny z uwagi na to, co tam się dzieje i co może się przygotować — Saksonia. W równych odległościach od Berlina i Pragi, od strefy brytyjskiej i Polski, jest Saksonia przyczółkiem rosyjskim wysuniętym daleko na zachód. Gęsta sieć komunikacyjna wraz z autostradą wrocławską łączy Saksonię ze wschodem, sieć znacznie lepsza od położonej dalej na północ.

Niedaleko znajdują się Karolowe Wary, które rząd oddał "na wypożyczenie" żołnierzom sowieckim. W każdym razie właśnie w Karolowych Warach spędzał swój urlop marsz. Koniew, przyjmując liczne osobistości z rosyjskiej armii okupacyjnej, z którymi zapewne nie mówił o zaletach wód czeskich. Tam również przyjmował tajemniczą figurę, przybyłą z Moskwy, i stał przed nią na baczność, choć miała skromne odznaki porucznika. Również niedaleko znajdują się złoża uranu w Joachimowie. Ich całą produkcję zabiera Rosja.

Wojska sowieckie w Saksonji — to nie siły policyjne do pilnowania Niemców, lecz wyborowe dywizje zmotoryzowane i pułki pancerne, dorównujące najlepszym anglo-amerykańskim.

Większość tych wojsk jeszcze na wiosnę stała na Węgrzech i w Austrii. Wobec tych wojsk i ich środków uderzeniowych efektyw anglo-amerykańskie są szkieletem. Rzeczoznawcy sojusznicy oczywiście potrafią wymierzyć niewielkie odległości Saksonji od Ruhry, Ostendy i Londynu, przy minimalnej ilości naturalnych przeszkód.

Mówi się, że przyczółek Saksonji ma cel dyplomatyczny. Mówi się, że Kreml zamierza bronić z Drezna swej triesteńskiej polityki.

## LOS PROFESORÓW

Prorektor Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Nawroczyński, w liście do "Życia Warszawy" (238) stwierdza, że profesor szkół wyższych otrzymuje miesięcznie 6-7 tys. zł., gdy nowe ubranie kosztuje co najmniej 7,000. Deputaty żywnościowe spańniają się stale, a nieraz przepadają. W sierpniu wydano część deputatu za czerwiec i lipiec, a mianowicie "dużo stęchłej żytniej mąki razowej, pewną ilość robaczywego grochu, kaszy jęczmiennej i trochę dobrej mąki". Pracownicy naukowi z braku mieszkań śpią na rozkładanych łóżkach w kancelariach dziekanatów lub na stołach w seminarjach.

## W kilku słowach

### Z POLSKI

Zastępca Radkiewicza Wachowicz, członek reżymowej PPS, podał się do dymisji, oskarżając PPR o wszechwładzę i przestrzegając swoją partię przed połączeniem się z PPR. Bezpośrednim powodem dymisji był fakt, że zwolnieni przez Wachowicza z aresztu członkowie PPS zostali ponownie aresztowani na rozkaz Radkiewicza.

Cenzura pocztowa w obrocie wewnętrznym, o której zniesieniu komunikowano kilkakrotnie w Polsce, istnieje w dalszym ciągu. Każdy pocztowy urząd powiatowy posiada wśród swego personelu "męża zaufania" Bezpieki, który zajmuje się otwieraniem "interesujących" listów. Odpisy ich wędrują następnie do centrali, gdzie służą do uzupełniania kartotek osób podejrzanych. W toku kilku śledztw, przeprowadzonych ostatnio przez Urzędy Bezp., zaprezentowano oskarżonym dosłowne wyciągi z ich listów lub z listów do nich pisanych.

W międzynarodowym festiwalu artystycznym w Genewie weźmie udział grupa literatów i pisarzy z Polski, która przybyła do Szwajcarii z początkiem września. Gojawiczyńska, Szemplińska, Szelburg - Zarembina, Andrzejewski, Jastrun i Pasternak, z muzyków Umiańska, Górczyński i Panufnik. Od pewnego już czasu bawi w Szwajcarii poeta Wł. Broniewski.

Strajk robotników portowych w Gdańsku doprowadził do krwawego starcia gdy robotnicy, schodzący z pracy, zostali zaatakowani przez milicję i Bezpiekę.

Układ handlowy polsko-rosyjski m. in. przewiduje dostawy rosyjskiego cynku w zamian za węgiel. Odbywa się to często w swoisty sposób. Na jakąś pograniczną stację przychodzi wagon cynku. Polska strona potwierdza odbiór, urzędnicy podpisują papiery, poczem wagon rusza w drogę... z powrotem do Rosji. Operację taką powtarza się kilkakrotnie, za każdym razem gdzieindziej, ku uciechu konwojentów rosyjskich i pożytkowi Związku Radzieckiego. A niech polski kolejarz spróbuje protestować...

Zamordowano znowu trzech działaczy PSL. we wsi Jaroszyn Władysław Wnuka, w Miechowie mjr. Ap. Józefowicza, oficera batalionów chłopskich, oraz inż. Stefana Miłkowskiego.

Projekt przekazania przestępstw politycznych specjalnym organom dochodzącym (?), prokuraturze i sądom związanym administracyjnie z Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego wysunięty został przez wicemini-

stra sprawiedliwości rządu warszawskiego, Leona Chajna.

Ulica Bol. Pierackiego w Warszawie przemianowana została na ulicę "Jugosłowiańskiej Brygady Pracy" w związku z pobytem 107 Jugosłowian, którzy przez kilkanaście dni uprzęta- li gruzę stolicy.

Ekshumacja zwłok osób pomordowanych przez Niemców na terenie gminy Jabłonna-Bukowiec przeprowadzona została przez Komisję Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. W jednej z mogił znaleziono ciała męskie z rozbitymi głowami i rękami skrępowanymi drutem kolczastym.

Kilkunastu funkcjonariuszy pocztowych aresztowano na Wybrzeżu, a 174 zwolniono z pracy jako podejrzanych o kradzież paczek z zagrancy...

Na Harendzie w Zakopanem odbyły się uroczystości ku czci Jana Kasprowicza w dwudziestolecie jego śmierci. Na akademii w sali Morskiego Oka w Zakopanem przemawiał Kornel Makuszyński.

Gen. Berling przewidziany jest na stanowisko komendanta Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie.

30 wyroków śmierci przeciwko "ludziom z lasu" wydano ostatnio w Polsce, z czego 8 w Katowicach, 4 w Krakowie, 7 w Białymstoku, 8 w Cieszynie, 2 we Włocławku i 1 w Rzeszowie.

Na wyspie jeziora Chopienieckiego w pow. wolsztyńskim natrafiono na ślad wczesnohistorycznej osady. Badania przeprowadza prof. B. Kostrzewski.

#### Z OBOZÓW POLSKICH W NIEMCZECH

Kierownik Military Government 704 (B) w Brunswicku, płk. MacArthur w swym zarządzeniu z 4 września b. r. przypomniał podległym sobie organom lokalnym (Det. K.) o wydanych zakazach pracy społecznej PWX-ów i delegatur polskich. Wobec tego Zjednoczenie Polskie znalazło się w obliczu znacznych trudności i stoi wobec możliwości zawieszenia swej dotychczasowej działalności. Przy tej okazji niektórym tamtejszym działaczom postawiono zarzut, że uprawiają akcję antyrepatriacyjną a to przez rozpowszechnianie niezależnych pism i książek polskich.

Po zawieszeniu Związku Polaków na terenie prowincji Szlezwik-Holsztyn zachodzą obecnie obawy, że próby likwidacji form organizacyjnych polskiego wychodźstwa mogą być rozciągnięte i na obszar Ziemi Bruświckiej.

Przed Polonją Amerykańską otwiera się nowe pole działania, gdyż obecnie może nie tylko pomagać materialnie wychodźcom, ale też użyć wszystkich swych wpływów, aby ulżyć doli wsiadalców w ich obecnym położeniu.

#### LISTY DO REDAKCJI

Szanowna Redakcjo!

Czytając poczynne pismo "Tygodnik Polski" znajduję w nim częste podziękowania za pomoc jaką za pośrednictwem Redakcji, otrzymują nasi rodacy w Kraju. Ja po powstaniu warszawskim poprzez niewolę niemiecką, znalazłem się w 2 Korp. a obecnie w Anglii czekam na demobilizację. W powstaniu straciłem 9 najbliższych mi osób, rozstrzelanych przez Niemców, a obecnie reszta rodziny t. j. żona i siostra wdowa z córeczką 15-letnią znajdują się w Polsce w rozpaczliwej sytuacji.

Prosiłbym usilnie Sz. Redakcję o umożliwienie jakiejś pomocy dla nich. Może ktoś z zamożniejszych i życzliwych Polsce Rodaków, przestałby im coś z odzieży i lekarstw dla chorej na płuca siostrzenicy. Ja, ze swojego żołdu pomagam im ile możności, ale co im mogę posyłać zarabiając 1.5 funta żołdu na 10 dni. Może da Bóg, że w przyszłości będę mógł odwdziżyć się tym zacnym Rodakom z Ameryki, którzy udzielił im pomocy. Jeszcze raz bardzo proszę o nie odmawianie mojej prośbie i o ratunek dla nich. Za-

znaczam że obecnie zostały okradzione i znajdują się zupełnie bez niczego.

Przesyłam słowa uznania dla pisma "Tyg. Polski" i gorące pozdrowienia dla wszystkich Polaków w Ameryce.

Adres mojej rodziny w kraju:

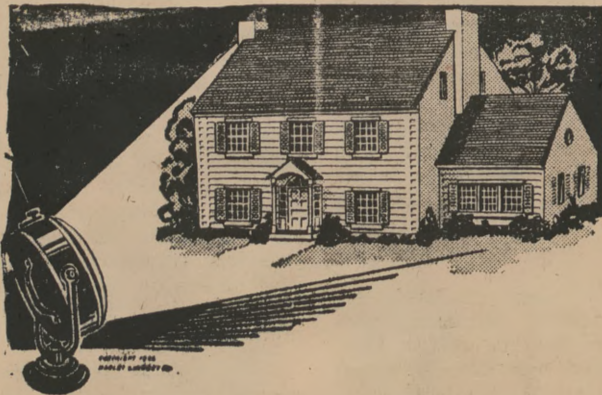
Zofja Bogucka  
Zyrardów  
woj. Warszawskie  
ul. Daszyńskiego 20-3

Z poważaniem

Walczyński Władysław  
20 ARMD. TPS, WSP (Polish)  
Singleton Park,  
Swansea, S. Wales  
England.

Jesteśmy pewni, że rodzinie p. Walczyńskiego przyjdzie z pomocą któraś z organizacji polsko-amerykańskich. Gorąco o nią prosimy.

Potrzebni czyściciele do budynków biurowych, do pracy nocnej. Doświadczenie niepotrzebne — 40 godzin pracy — bardzo dobra płaca. Należy zgłosić się do pana Inge — 59 Pine St., New York City.



GUSTOWNE I SOLIDNE MEBLE ORAZ PIECE, LODÓWKI  
ELEKTRYCZNE, RADJA, MASZYNY DO PRANIA,  
DYWANY I LINOLEUM

poleca w wielkim wyborze

**PULASKI FURNITURE CO.**

STEFAN MYŚLIŃSKI, właściciel

693-5 MAIN AVENUE

PASSAIC, N. J.

naprzeciw Stacji Kolejowej Erie

Wszystkie autobusy z Nowego Jorku zatrzymują się przed składem